Nr 205. Kraków, Sobota 7 Września 1901. Rok XX

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9. do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryeharski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Kto?

Zmiótł ich z powierzchni ziemi. Wyplenić chwast któż potrafi? Więc zeszedł chwast w osobie Stapińskiego, od doszczętnego wyrwania ochronił się Krempa. Są dwa kąkole: Huza i Żardecki. Gdzieś w cieniu zeszedł Szwed i Potoczek. Może zawiodą nadzieje Kramarczyk, Skołyszewski i Szponder. Z posiewu ludowego dwóch, z twardej demokracyi dwóch, z chłopskiej polityki dwóch, niewyraźnych postaci trzy — razem 10 na 61. Całkiem dobrych 51, z wirylnymi (których jest 11) 62. Pewnych, bo z większej własności, 44, „facit“ 106. Rusinów 12 pomija się w tym rachunku. Dalszy interes wyborczy redukuje się do 28 posłów z miast i trzech z Izb handlowych. Z tych 31 wyjdzie jeszcze kilku jak najlepszych, kilkunastu przyjemnych, więc ilu, ilu takich, co niezależnie wyjdą, co wyjdą dlatego, że ich lud chce, a nie ten wysoki patron konserwatywny, ten nieugięty przeciwnik demokracyi i ruchu swobodnego.

Kto nim jest? No, ks. Andrzej Lubomirski, prezes komitetu centralnego (bo któżby inny?), on to dzierży tę władzę nad duszami i urnami, on wszystko do najdrobniejszych szczegółów przeprowadzał, on, co się nie żenuje, on, co jest czasem miękki dla tych, po których głowach jeździ — ale w słowach i układnych formach. On jest tym galicyjskim Albą, taki różny od Huna-Badeniego.

Ale narzekać i wyrzekać, to rzecz nie męska. Nie podziała się, nie znikła ta siła ludu, której wyłudzono mandaty. Ona każdego dnia i na każdem polu zaznaczać się będzie, a sześć lat, to dla tej siły rzecz mała. Za to ci, co doszli, muszą się zdwoić w swej pracy i niezłomnie w niej wytrwać. — Ale ich bardzo mało.

W i ę c a p e l d o m i a s t, które w środę na pole walki wymaszerują. Niech spełnią, co do nich należy, tego się po nich spodziewa sprawa wolności i postępu.

Dosadna nauka.

Przed sądem karnym w Lesznie toczył się proces, ktory dla prokuratoryi pruskiej był dotkliwą nauczką, pomimo że na ławie oskarżonych zasiadali Polacy. Prokuratorya otrzymawszy policyjne sprawozdanie z wiecu polskiego, który się odbył w Gostyniu dnia 21 kwietnia b. r., wytoczyła proces 7 uczestnikom tego wiecu, a mianowicie: robotnikowi W. Kolendowiczowi; właścicielowi cegielni M. Dabińskiemu; szewcowi Fr. Koniecznemu; redaktorowi L. Hojnackiemu; uczniowi szewskiemu S. Buszkiewiczowi; proboszczowi ks. Jackowskiemu, tudzież murarzowi W. Dudce. Oskarżyła ich o stereotypowe podburzanie do czynów gwałtownych, zohydzanie władz, obrazę komisarza policyjnego i tym podobne występki.

Oczywiście jeżeli prokuratorya obwinia kogoś o nielegalne czyny, to musi oskarżenie swoje oprzeć na dowodach, któreby mogły trafić do przekonania sędziów. Jakież dowody wytoczył prokurator pruski w Lesznie? Oto na podstawie zeznań komisarza policyi, wachmistrza żandarmeryi i strażnika policyjnego, zarzucił oskarżonemu Dabińskiemu, że w mowie swojej na wiecu gostyńskim zwrócił się przeciwko nauczaniu religii w języku niemieckim, którego dzieci polskie nie rozumieją.

Oskarżony Konieczny — jak stwierdził prokurator — wygłosił tylko połowę swej mowy podburzającej, ponieważ komisarz policyjny Augustini z Poznania widział się zniewolony zebranie rozwiązać. Mowa Koniecznego, o ile została wygłoszoną, omawiała nasamprzód położenie Polaków bezpośrednio po wojnie roku 1870/71 i poruszała następnie różne zajścia, które według pojęć Koniecznego, miały dowodzić ucisku Polaków w państwie pruskiem ze strony rządu.

Podobnie przemawiał i Kolendowicz, a trzy te mowy zdaniem prokuratora robiły wrażenie, jakoby je nie ułożyli oskarżeni, — o niskim poziomie wykształcenia, lecz mężowie oświeceńsi.

Robotnik Kolendowicz odważył się pomiędzy innemi stwierdzić taki fakt w prostych wyrazach: „Polską ziemię za polskie pieniądze wykupują, obcych urzędników nam tu przysyłają, a Polakom tak zazdroszczą chleba, że czasem ani stróżem nocnym, ani listonoszem Polak nie może zostać, bo śmietana dla Niemców.“

Albo Dabiński znowu śmiał powiedzieć: „Czas po wojnie francuskiej jest jednem wielkiem pasmem krzywd, popełnianych na naszej religii i narodowości. Walka kulturna, kolonizacya, wydalenie przeszło 40.000 naszych braci z ich ojczyzny, systematyczne kasowanie języka polskiego ze szkół i urzędów, przesadzanie urzędników Polaków w strony obce, najnowsze szykany na poczcie i więcej takich kwiatów jest na porządku dziennym.“

A już wprost omdlewał prokurator przy czytaniu aktu oskarżenia z takim wyjątkiem, pochodzącym z mowy szewca Koniecznego: „Mimo zagwarantowanych przez kongres wiedeński praw dla języka polskiego w urzędach, sądach i szkole, stara się rząd pruski wszelkiemi środkami przysługujące Polakom prawa uszczuplać. Do roku 1871 położenie nasze było znośne. Po zwycięstwie Niemców nad Francuzami postać rzeczy się zmieniła.

„Pamiętne są słowa naszego największego wroga, starego Bismarcka: „Niemcy prócz Boga nikogo się nie boją“. Po zwycięstwie, odniesionem nad Francyą, zdaje się, jakoby całe piekło przeciw nam poruszono. Z całą gwałtownością rzucono się na katolików i Polaków. Jednym zamachem chciano zniszczyć naszą wiarę. Pamiętamy bardzo dobrze, jak naszych księży, jakby przestępców, pędzono do więzień. Niejeden ksiądz musiał wśród deszczu i słoty nocować pod gołem niebem, aby nie wpaść w ręce pruskich żandarmów.“

Gdy przyszło do zeznań oskarżonych, przewodniczący mimowoli dał naukę prokuratorowi, rzuciwszy wobec obwinionego Kolendowicza następującą uwagę: „N i e p r z y p u s z c z a m, a ż e b y j u ż n a j m ł o d s z e d z i e c i p o l s k i e p o b i e r a ć m i a ł y n a u k ę w j ę z y k u n i e m i e c k i m“. Następnie w ciągu dalszych przesłuchań, gdy asesor policyi Augustini jako świadek, prawił o mowie Woziwodzkiego, który wzywał Polaków, ażeby bronili praw swoich, przewodniczący zauważył: „Każdy obywatel pruski ma prawo stawać w obronie praw swoich“, Następnie rzekł, broniąc a zarazem potępiając sędziów pruskich: „Twierdzę, że w prowincyi poznańskiej między sędziami jest najwyżej 2 hakatystów (?). Co do mnie, stanowczo wypieram się hakatyzmu, nie zgadzałoby się to z mojem stanowiskiem urzędowem“.

Po szeregu podobnych uwag ze strony przewodniczącego, którym był dyrektor sądu ziemiańskiego w Lesznie, p. Schlütter, wygłosił swoje plaidyer prokurator i żądał przykładnego ukarania winnych. Po przemowie obrońcy p. Wolińskiego trybunał u w o l n i ł w s z y s t k i c h o s k a r ż o n y c h. Czyż może być dosadniejsze potępienie prokuratoryi, która w interesie polityki nadużywa sądownictwa? A jednak wątpimy, czy ta przykra lekcya odniesie właściwy skutek.

Walka na noże.

Dnia 31 sierpnia, następnie zaś d. 1 b. m. wysłał z Pretoryi lord Kitchener telegramy o napadzie Boërów na pociąg pod Waterval. — Obecnie wojenny korespondent londyńskiego dziennika „Daily Telegraph“ opisuje obszernie ten wypadek, podając szczegóły, świadczące, że Boërowie wobec Anglików nie przebierają już w środkach. Oto jak się przedstawia ów napad według relacyi angielskiego dziennikarza.

Po zburzeniu toru kolejowego zapomocą dynamitu, około 100 Boërów pod wodzą Irlandczyka, Jacka Hintona, zaczęło strzelać do pociągu, który musiał się zatrzymać. W pociągu tym miały się znajdować kobiety i dzieci. Gdy padły pierwsze strzały, pułkownik Vandeleur pobiegł do przedziału, w którym siedziały kobiety, i zawołał: „Kładźcie się na podłogę, jeżeli wam życie miłe“. Po jakimś czasie oddział angielski, jadący dla ochrony pociągu, przestał strzelać, ale Boërowie mimo to nie zaprzestali ognia.

Strzały padały dosyć długo, poczem Boërowie rzucili się na pociąg i zaczęli plądrować. Obrabowali cywilnych podróżnych, następnie wpadli do wagonu pocztowego, gdzie zranili urzędnika poczty wojskowej. Jeden z Boërów położył celnym strzałem pułkownika Vandeleura, a następnie zranił ciężko służącą jakiejś pani Schultze. Dziewczyna zawołała: „Muszę umrzeć, ale uratuję moją panią“ — poczem ciałem swojem zasłoniła p. Schultze i pannę Dewilde. Boër dał znowu strzał do owej dziewczyny. Jeden z podróżnych porwał niemowlę pani Schultze, aby je uratować, a wtedy matka, na pół obłąkana, rzuciła się na gromadę Boërów, myśląc, że oni mają jej dziecię. Nareszcie znalazła je ukryte w krzaku.

Gdy już cały pociąg został doszczętnie zrabowany, Boërowie odnieśli zdobycz na miejsce bezpieczne, następnie zaś uklękli wszyscy i modlitwą dziękowali Bogu za udanie się napadu. Pociąg, podpalony, płonął długo, oświetlając jaskrawo miejsce strasznej zemsty. — „Daily Telegraph“ powiada, że to już nie wojna, ale zwykłe rozbójnicze mordowanie ludzi, nic z wojną nie mających wspólnego. Dziennik ten wzywa urząd, ażeby nie krępował się formalnościami prawa międzynarodowego.

A tymczasem „Biuro Reutera“ donosi z Babertonu, że Boërowie dnia 30 sierpnia wysadzili koło Malesane angielski pociąg kolejowy w powietrze, a drugi, który spieszył z pomocą, wykoleili. Nawzajem Anglicy trzech ludzi obcokrajowych, którzy walczyli w szeregach Boërów i dostali się do niewoli angielskiej, rozstrzelali w Colesbergu. Rzeczywista walka na noże.

Pozorne zwycięstwa i rzeczywiste klęski.

Pisać obszernie o wyborach wczorajszych, wydać o nich sąd ostateczny, będzie można dopiero wtedy, aż z poszczególnych okręgów przyjdą dokładne sprawozdania o przebiegu głosowania i o tem, przy jakim akompaniamencie to głosowenie się odbyło. Dziś jednak można już stwierdzić jedno, że konserwatyści, wydzierając polskiej i ruskiej opozycyi nawspół trzy mandaty, odnieśli zwycięstwo smutne i mogące się dla nich w rezultacie bardzo opłakanem okazać...

Smutne to zwycięstwo, po pierwsze dlatego, że obóz konserwatywny zaostrzył sobie apetyt na znacznie więcej, powtóre, że zwycięstwo osiągnięto, jak można sądzić z dotychczasowych wiadomości i ze znanego przebiegu prawyborów w całym kraju, środkami, które nas powodują do podtrzymania wszystkich zarzutów i wszystkich twierdzeń, jakieśmy postawili niedawno w artykule p. t. „Sfałszowany testament“, a które sprawiają, że „wybory sejmowe z kuryi wiejskiej w r. 1901 odbyte“ stanowić będą w dziejach autonomii galicyjskiej kartę może najmniej zaszczytną i... czystą.

A więc konserwatyści obejmują spadek władzy na mocy tego rodzaju środków i dokumentów, że jeżeli pomiędzy uczciwymi ludźmi, jacy niewątpliwie znajdują się w ich szeregach, są jeszcze tacy, których pojęcia moralnego nie wypaczyła do ostatka zaciekłość partyjna, to wejdą do sali sejmowej ze schylonem czołem, z rumieńcem wstydu na twarzach, z gryzącem poczuciem klęski w zwycięstwie.

Ale klęska ta nie jest tylko moralną, lecz w znacznej części także faktyczną. Chciano bowiem w przyszłym Sejmie tak się urządzić, aby zupełnie być „u siebie“, bez świadków, zwłaszcza co do spraw włościańskich. Zapowiadano więc przez usta ks. Stojałowskiego i przez pisma konserwatywne, powtarzające sobie jak w „Panu Tadeuszu“ grę Wojskiego „dębom dęby, bukom buki“, że ze „stronnictwa ludowego“ nie pozostanie i nie może pozostać „ani kamień na kamieniu“, że z ludowców nawet jeden, „choćby na nasienie“, do Sejmu nie wejdzie. — Tymczasem weszło do Sejmu dwóch ludowców, a między nimi jeden, o którego „utrącenie“ najbardziej konserwatystom chodziło, który najbardziej jest ukwalifikowany do kontroli ich działania imieniem ludu i do surowej krytyki, której oni tak znosić nie mogą.

A jeżeli obalić p. Stapińskiego nie udało się mimo wszelkich wytężeń, mimo że walka ze strony konserwatystów nie przebierająca w środkach, w Krośnieńskiem była najzażartsza, mimo że poprostu wszystkie żywioły od pieniędzy aż do presyi, nadużycia, a nawet rozboju przeciw niemu się sprzysięgły, dowodzi, że lud nasz przecie już w uświadomieniu postąpił, skoro nic go odwieść nie potrafi od tego, aby uczcił i nagrodził prawdziwą zasługę.

Podobną zupełnie walkę stoczono w Mieleckiem, gdzie legł wysunięty przez konserwatystów ks. Kopyciński, a na pobojowisku pozostały zdeptane w błoto oszczerstw, kłamstw i fałszywych denuncyacyj, trąbki, piszczałki i kije „amatorskiego towarzystwa do rozbijania wieców i robienia hec wyborczych“ wraz ze zdartemi na strzępy tytułami p. Hupki do traktowania go jako polityka p o w a ż n e g o i u c z c i w e m i walczącego środkami...

Czyż taka przegrana w dwu okręgach, gdzie poruszono poprostu niebo i piekło, ziemię i wodę, aby obalić reprezentantów ludu, nie wystarcza za walną klęskę konserwatyzmu?

Ale nie dość na tem; pomijając bowiem przedzierające się już do wiadomości publicznej fakta, jak aresztowania opozycyjnych kandydatów, to są okręgi, w których stawali ludowcy, a nad którymi przyszły Sejm bardzo poważnie powinien się zastanowić, kto w nich właściwie wybrany. Do takich n. p. należy okręg brzeski, gdzie p. Goetz tylko niewielką liczbą głosów zwyciężył dra Bernadzikowskiego, a gdzie jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności okazało się więcej głosów, niż głosujących, lub okręg dąbrowski, gdzie zaledwo jednym głosem przepadł p. Bojko, który w ostatniej chwili czuł się spowodowanym aż osobiście jeździć do p. namiestnika z zażaleniem na starostwo. P. namiestnik przyrzekł telegraficznie polecić staroście dąbrowskiemu ścisłe trzymanie się ustawy, ale niewiadomo, czy poczta w nawale depesz wyborczych miała czas i sposobność doręczyć ów telegram panu staroście...

Do przypuszczeń takich uprawnia nas fakt, jaki się zdarzył tuż pod naszym bokiem: w Krakowie, gdzie ogłoszono, że ks. Szponder został wybrany 92 głosami przeciw 54 głosom ludowca Wójcika. Tymczasem zaraz po ogłoszeniu wyniku wyborów 79 wyborców złożyło i podpisało następując oświadczenie:

„Niżej podpisani wyborcy z powiatu krakowskiego niniejszem zeznają, iż przy głosowaniu w kuryi wiejskiej powiatu krakowskiego na posła do Sejmu dnia 5 września 1901 oddali głosy swe przy komisyi wyborczej na Franciszka Wójcika, gospodarza z Wyciąż. Oświadczenie powyższe stwierdzają podpisani własnoręcznemi podpisami, a ewentualnie gotowi są stwierdzić je przysięgą. Kraków, 5 września 1901 r.“

A trzeba pamiętać, że 79 głosów przy 146 głosujących to jest 5 głosów ponad absolutną większość!...

Równocześnie dzisiejszy poranny „Naprzód“ podaje inne zajmujące szczegóły z tego, jak się głosowanie w Krakowie odbywało. Przedewszystkiem mimo, że wyborcy, wedle ustawy, wybrali komisyę wyborczą, komisarz, na podstawie podanej mu przez p. Ptaka kartki, powołał inną komisyę, w k t ó r e j s k ł a d w c h o d z i ł s a m k a n d y d a t k o n s e r w a t y w n y, k s. S z p o n d e r. Ludowcom nie pozwolono nawet przebywać w sali głosowania, tak, że nie mieli żadnej kontroli nad jego przebiegiem — natomiast pp. Danielak i Ptak stali we drzwiach i każdego wchodzącego wyborcę terroryzowali, podczas głosowania, zakrzykując go słowami: „ks. Szponder! ks. Szponder!“ — aby nie było słychać, że na p. Wójcika głosuje. Wreszcie — podaje „Naprzód“ — jednego wyborcę, kiedy oburzał się na to, co się działo, dyurnista Spanier na własną rękę kazał aresztować.

Tak było w Krakowie, stołecznem mieście. Ciekawiśmy, jak było na prowincyi?...

I jeszcze jednę klęskę mamy do zanotowania: ks. Stojałowskiego. Najpierw głosił, że przyrzeczono mu na pewne czternaście mandatów, ale widząc, że mu obiecano skórę na wilku, co po lesie buja, zmniejszył swoje nadzieje potem do 12 kandydatów, potem już rad był przeprowadzić ich choćby tylko 9, a wreszcie

---

Dwór w Haliniszkach

przez

Emmę Jeleńską.

4 (Ciąg dalszy.)

Młody był to jeszcze, wysoki mężczyzna, o kształtach już wybitnie zaokrąglonych i bladej, niezdrowej twarzy, którą oświecała para mądrych oczu i rozjaśniał uśmiech pogodny, ale pełen finezyi. Ubrany był w sutannę czarną, doskonale skrojoną, ożywioną fioletowemi guziczkami.

— Przepraszam, że może o niewłaściwej porze przybywam — zaczął od drzwi. Ale pani Alina rada była jego przybyciu i nie dała mu skończyć. Ale cóż znowu! w samą porę przychodzi. Owszem, nigdy nie był tak pożądanym, jak właśnie teraz, gdy tak ważne zmiany... tak nadzwyczajne objawienia... Tylko, że Therèse-Léonie taka wyczerpana temi wrażeniami — ces saintes émotions — że doprawdy...

Lecz zwróciwszy się do niej, pani Halicka urwała w pół zdania, widząc wyraz niezadowolenia na jej twarzy. Monsinior zrozumiał, że panna nie rada była z gadulstwa matki, więc chcąc dyskretnie się znaleść i rzecz odwrócić na inne tory, zaczął:

— Ja właśnie przyszedłem w ważnej sprawie i chciałem się z paniami jak najprędzej podzielić wiadomościami...

Położył płaski kapelusz na konsoli i usiadł przy stole. Panie też zajęły miejsca. Pani Alina, trochę onieśmielona chłodnem zachowaniem się córki, spuściła głowę i bawiła się złotą obręczą, którą nosiła na ręku. Wszyscy troje czuli jakieś skrępowanie. Coś co ich wzajemnie onieśmielało. A ksiądz wyjął z kieszeni list ze stemplem austryackim, i złożywszy na kopercie obie swe białe i bardzo ładne ręce, zwrócił się do Teresy-Leonii:

— Rzecz dotyczy powołania do stanu duchownego, o którem mówiliśmy z panią. Kiedyś radziła mnie się pani w tym względzie, i ja rekomendowałem zgromadzenie Niepokalanek w Galicyi, jako dla naszych polskich serc tak miłe! Otóż, pisze mi teraz przełożona...

— Przepraszam, że przerwę — ozwał się spokojny głos Teresy-Leonii — ale dziś nie obchodzą mnie już wcale wszelkie dawne projekty. Zakładam sama zakon nowy Sióstr Bolejących. Taki rozkaz otrzymałam od samego Boga.

Zdumienie odbiło się na twarzy księdza Żurowskiego i wyrwał mu się z ust krótki wykrzyknik:

— A?!

Poczem nastało milczenie.

Teresa-Leonia oparła zmęczoną głowę o poręcz fotela i siedziała nieruchoma, zimna, z zaciśniętemi ustami, gotowa — w razie ataku — do zaciętej obrony.

Panna Alina coraz bardziej nerwowym ruchem okręcała obręcz dokoła dłoni. Na usta wybiegały jej tysiące słów, ale nie śmiała się odezwać. A ksiądz, po pierwszej chwili zdziwienia, powrócił do zupełnej swobody, nawet leciuchny uśmiech podniósł kąciki jego ust. Siedział nieruchomy, jakby czekając wyjaśnienia.

Wreszcie Teresa-Leonia odezwała się:

— Niech mama opowie... ja nie mogę...

Pani Alina poruszyła się żywo. O, tak! opowie wszystko. Gdzieżby jej, biednej, wymęczonej i myśleć o mówieniu! ona taka wyczerpana, wpół żywa. I powstrzymywane dotąd słowa popłynęły potokiem. A opowiadanie było barwne, przejmujące i twarz opowiadającej mieniła się grą uczuć; uśmiechy zachwytu rozsuwały jej ładne usta, tryskały z dołków w policzkach; oczy zasuwały się mgłą smutku, błyskały dumą, mroczyły się łzami, wznosiły się ku górze; głos przybierał tony miękkie, aksamitne, lub wpadał w szept tajemniczy; a cudne białe ręce o arystokratycznych palcach błyszczały w świetle ogniami brylantów.

Monsinior słuchał uważnie, pochylony trochę naprzód. A na starannie wygolonej jego twarzy nie można było uchwycić śladu myśli. Nawet lekki uśmieszek znikł z jego ust, które się złożyły w zwykły wyraz łagodny a stanowczy. Gdy pani Alina skończyła mówić, spokojnie podniósł głowę i wyjęty list włożył napowrót do kieszeni.

— Kiedy tak — rzekł — nie pozostaje mi nic innego, jak przeprosić raz jeszcze za niewłaściwość mych odwiedzin i pożegnać szanowne panie, życząc im wszelakich łask boskich.

Tu zrobił ruch do powstania.

Zawód odbił się na twarzy pani Aliny. Czyżby o tak wielkim projekcie nie było nic do powiedzenia? Wyciągnęła ku niemu ręce.

— O, monsiniorze! — zawołała — zostań jeszcze z nami! W chwili tak ważnej potrzebna nam opieka i rada, „oui, quelques bons conseils“ ludzi świątobliwych i Bogu oddanych.

— Tak — rzekła Teresa-Leonia — proszę o pomoc. Bóg mi objawił swą wolę i pewnie światła swego nie odmówi, ale i ludzka rada potrzebna.

Monsinior Żurowski usiadł więc znowu i znowu przez chwilę milczenie zapanowało i wszyscy troje czuli, że coś stanęło między nimi, co im odbiera swobodę i prawdę na brzegu ust zatrzymuje.

Pierwsza jednak Teresa-Leonia rzekła:

— Proszę powiedzieć mi szczerze, co monsinior myśli o tem i jakie jest jego zdanie?

— Mogę być zupełnie szczerym?

— Najzupełniej i owszem.

— Otóż, jeśli tak, to najprzód zadam pytanie: jaki ma być specyalny cel owych Sióstr Bolejących?

— Jaki cel? Chwała Boga i Kościoła. Zresztą, bliższe szczegóły określimy później. — Przedewszystkiem, ma to być polski zakon, na dowód, że duch katolicki nie zaginął wśród naszego narodu, że jesteśmy zawsze przywiązani do tronu papieskiego...

— O, proszę pani, o tem nikt nie wątpi! To jest prawda, której dowodzić nie potrzeba. Ale czy ten zakon będzie należał do kontemplacyjnych, czy też do czynnych?

— Nie wiem jeszcze. Trudno tak... od razu... Powiadam monsiniorowi, że szczegóły określimy później.

Znowu leciuchny uśmiech przebiegł po ustach księdza. Ale rzekł poważnie:

— Widzę, że plan nowego zakonu bynajmniej nie jest wyraźny jeszcze...

— Bo jakżeby... tak zaraz... — wtrąciła pani Alina.

— A zatem, korzystam z pozwolenia i powiem szczerze swoje zdanie.

Zatrzymał się i siedział ze spuszczonemi oczami, jakby skupiając myśli. Wreszcie zaczął mówić:

— Bóg, w swej mądrości niezbadanej, dla dobra dusz ludzkich i dla chwały Kościoła swojego, od dawna świętych swoich pobudzał do fundowania zakonów. Ale każdy nowy zakon był zawsze nową jakąś potrzebą umotywowany, powstawał nie wskutek osobistych zachceń tego lub owego, a wskutek ogólnego jakiegoś stanu ludzkości, lub grożącego jakiegoś niebezpieczeństwa. Z czasem, gdy się zmieniały warunki, upadały też i niektóre zakony, co dowodzi, że odpowiadały one potrzebom realnym świata, a nie były utworem indywidualnej fantazyi, lub ambicyi. Dziś rzeczy tak stoją, że na każdem prawie polu działalności duchowej albo społecznej stoi zakon specyalnie tej działalności poświęcony. Braków doprawdy nie widzę w tej wewnętrznej gospodarce naszego Kościoła. Jest on dobrze obsłużony przez cnotliwe, karne i czynne legie zakonników. Przytem, w tej tak mądrej ekonomii, jest miejsce dla wszystkich. Wszelkie odcienia charakteru, wszelkie usposobienia, każdy stan duszy może sobie w istniejących dziś zakonach znaleść odpowiednią drogę. W pełnym są rozwoju zakony ascetyczne; są łagodniejsze reguły, oddane pracy umysłowej, pedagogicznej, filantropijnej; są wreszcie całe zastępy misyonarzy, oddane szerzeniu wiary świętej. — Jest w czem wybierać. — I nie myślę, aby dusza szukająca Boga i życia doskonałego nie mogła wśród istniejących reguł znaleźć takiej, coby jej usposobieniu odpowiadała. Po cóż więc tworzyć nowe dzieła, których żadna nowa przyczyna — o ile wiem — nie powołuje do życia? Czy nie lepiej dołożyć sił do utrzymania tego, co już istnieje, niż rozpraszać się w produkowaniu rzeczy nowych, a wielkie pytanie, czy koniecznie potrzebnych?

(Ciąg dalszy nastąpi).

w ostatnim „Wieńcu i Pszczółce" prorokował sobie ledwo 6 posłów. a zdobył... 3 mandaty.

Jest to właściwie tyle, co będą mieli w przyszłym Sejmie ludowcy. skoro się zważy, iż do ich obozu należałoby zaliczyć wybranego w Łańcucie p. Żardeckiego, który już w ubiegłej sesyi do ich sejmowej organizacyi klubowej należał. A więc ks. Stojałowski przy szalonej prawdziwie agitacyi swojej i swego sztabu, przy rozrzucaniu pieniędzy, otrzymanych od konserwatystów i „za taksy" od swoich kandydatów, przy swobodzie działania, zapewnionej sobie, a nawet gwałtownej presyi rządowej za swymi kandydatami, zdołał zaledwo tyle uzyskać, co ludowcy. którzy mieli wszystko i wszystkich przeciw sobie. Jakżeż nisko i jak bardzo upaść musiał wpływ i znaczenie „wielebnego księdza redaktora" u ludu...

Przegląd wczorajszej bitwy należałoby uzupełnić kilku uwagami na temat Rusinów. Jednak w ich obozie niewiele się zmieniło, prócz tego, że żywioł radykalny wejdzie do Sejmu wzmocniony i że zdobyło mandat dwóch moskalofilów. Ale nie sam ich wybór uważamy za klęskę, jak raczej to, że wedle ich własnych zapewnień i innych pewnych danych wybrani zostali dzięki cichemu poparciu polskich (!) konserwatystów!

Ruch wyborczy.

Qualis mutatio rerum! Kiedy przed laty sześciu pojawił się poseł Rotter na zgromadzeniu wyborczem postępowych żydów, podniosły się w łamach konserwatywnego organu krakowskiego okrzyki zgrozy i świętego oburzenia. — Wczoraj na zgromadzeniu żydów konserwatywnych zjawili się, z wielką pompą i majestatem, wszyscy trzej katoliccy kandydaci partyi konserwatywnej: pierwszy wiceprezydent miasta Krakowa, dr Leo, profesor Jaworski i radca miejski p. Federowicz. Dr Leo wygłosił tutaj dłuższą mowę, uprzedzając wyborców żydowskich, że będzie także i do chrześcijańskich wyborców przemawiał na sobotniem zgromadzeniu, na które otrzymają i konserwatywni żydzi zaproszenie. Mowca podziękował komitetowi pp. Horowitza i Hirscha Landana za przyjęcie kandydatury własnej i swoich dwóch kolegów, zapewniając, że w razie wyboru „będą posłami całego miasta".

Na zgromadzeniu tem przemawiał także kandydat dr Leon Horowitz, który odradzał swoim współwyznawcom sojusze z „liberalnymi demokratami", — gdyż stronnictwo takie nie istnieje (!). „To stronnictwo, te generałowie bez armii, albo generałowie, których armia słuchać nie chce", a dr Horowitz koniecznie potrzebuje i generałów i żołnierzy, i dla tego sojusz z konserwatywno-klerykalną kliką krakowską uważa za jedynie dla swoich współwyznawców wskazany. Wreszcie zapewnił dr Leon Horowitz, że, w razie wyboru, wstąpi do konserwatywnego klubu krakowskiego. to znaczy, do najskrajniejszej, reakcyjno-klerykalnej partyi konserwatywnej.

Zgromadzenie było czysto partyjne, i to nie pod względem politycznym, lecz pod względem wyznaniowym. Mianowicie zeszli się tu żydzi, grupujący się w kahale koło osoby pp. Leona Horowitza i Hirscha Landaua, z których pierwszy w swej mowie oświadczył, iż szczyci się z tego, że stoi na czele kahału. Dr Rafał Landau zaś zapowiedział, że kandydaturę dra Horowitza uchwaliła popierać żydowska rada wyznaniowa, czyli t. zw. „kahał". O drze Adolfie Grossie wyraził się ten mowca, „że jest on człowiekiem zacnym, ale nie zna stosunków żydowskich; niech więc kandyduje jako kandydat radykalny, opozycyjny, ale nie jako kandydat żydowski".

W ten sposób odarto kandydaturę dra Leona Horowitza z cech politycznych i powleczono ją lakierem wyznaniowym po to, aby znowu czemprędzej ubrać ją w czapkę stańczykowską.

W zgromadzeniu. zwołanem naturalnie za zaproszeniami, i bardzo nielicznem. nie dopuszczono do głosu dra Seinfelda, gdy oświadczył, że zamierza przemawiać przeciwko sojuszowi z konserwatystami (!), a uchwalono wnioski, aprobujące ten sojusz i polecające kandydaturę dra Horowitza.

O wczorajszem zgromadzeniu żydowskiem dra Horowitza donoszą nam następujące szczegóły:

Wczorajszy pochmurny wieczór wrześniowy zapisze się trwale w pamięci wyborców krakowskich. Hirsch Landau zwołał do sali hotelu Kleina zgromadzenie przedwyborcze „za zaproszeniami". które miało uchwalić kandydatury konserwatystów. To, co się wczoraj działo na tem zgromadzeniu, urąga wprost najprymitywniejszemu wyobrażeniu o formach parlamentarnych. Setki zaproszonych wyborców zebrało się o oznaczonej porze przed hotelem Kleina, lecz tu ich spotkał zawód. Oto w drzwiach, prowadzących do sali, stali najbliżsi przyjaciele polityczni dra Horowitza i Hirscha Landaua, między nimi znani naganiacze wyborczy i właściciele zakładów publicznych i przy pomocy dodanych sobie strażaków kontrolowali zgłaszających się zaproszonych wyborców. — Szanownej tej kompanii powierzył dr Horowitz swój własny oraz stronnictwa swego los polityczny. Indywidua te starały się tylko zwolenników kandydatury dra Horowitza na salę wpuszczać, innych zaś brutalnie odpychały, biły i szarpały.

Powstał naturalnie ścisk i zamęt nieopisany, z którego skorzystała skonsygnowana przed hotelem policya. wkroczyła do sieni i na komendę p. Fendlera i innych rzucała się na wyborców. kułakując, bijąc, wypychając przelęknionych wyborców. Rozegrały się tu sceny, które brutalnością przypominają żywo słynne zgromadzenie p. Krotoskiego w ujeździalni. — Adwokat dr Frühling na rozkaz Fendlera został przemocą z sieni wydalony, adwokat dr Stanisław Eichenbaum, silnie pchnięty przez policyanta nr 58. cudem tylko nie doznał poważniejszych uszkodzeń. Tuzinami jeszcze moglibyśmy podobnych wypadków naliczyć...

Zgromadzenie wczorajsze jednak miało tę jednę dodatnią stronę, że przekonało demokratycznych wyborców żydowskich, że partya przeciwna nie cofnie się przed żadnemi środkami.

„Ad absurdum" nie jest tak znowu trudno przeprowadzić dowód, jak przekonać się może każdy, kto zechce, z ostatnich szamotań się „Czasu". Walkę z obozem demokratycznym doprowadził ten zacny organ już przed wyborami, w swojej twórczej wyobraźni, do tak decydującego zwycięstwa, że zmiótł swoich przeciwników z powierzchni wyborczej i na 5 dni przed wyborami nie mając już z kim walczyć, może spokojnie spocząć na zdobytych wraz z p. Hirschem Landauem laurach.

Za udowodnione tedy przyjmuje organ panów krakowskich, że w Krakowie są tylko 2 obozy: konserwatywny, „szczerze patryotyczny" (patent uzyskany pod wszystkiemi trzema zaborami), stojący na gruncie interesów narodowych (?) dążący do sprawiedliwego (!) zaspokojenia wszystkich warstw, a stawiający kandydatury pp. Lea, Jaworskiego, Federowicza i Horowitza, — i drugi obóz socyalistyczny p. Daszyńskiego, będący przeciwieństwem wszystkich zalet konserwy i dla tego godny ognia piekielnego. Demokratów nie ma. Tem lepiej dla „Czasu" — może sobie powiedzieć: „Dobranoc" a czytelników swoich przestać trapić demokratami.

Pomimo tego zupełnego zaniku demokratów w Krakowie, udziela im „Czas" aczkolwiek naturalnie nie proszony, różnych rad zbawiennych, za które wywdzięczając się, udzielimy jeszcze i jego przyjaciołom politycznym rad następujących:

1) Zgromadzeń publicznych nie zwoływać, bo na nich mogliby konserwatyści nietylko przekonać się, jak szalenie mało mają zwolenników, lecz także, jak bardzo wielu mają nieprzejednanych przeciwników.

2) Trzymając się starej, niedołężnej taktyki, zwoływać zgromadzenia za zaproszeniami. Kto na takie zaproszenie przyjdzie. ten już jest pewny i przy głosowaniu. — O resztę fraszka.

3) Kandydaci niech się przedstawią po biurach wyższym urzędnikom i proszą ich, aby za ich kandydaturami nie wywierali presyi.

4) Jak dawniej, tak i nadal nie wchodzić w żadne pakta z rządem, bo przecież wystarczy, aby wyborca był Polakiem, a głosować będzie na listę patentowanych patryotów.

Śpijcie więc spokojnie, a zbudziwszy się, pilnujcie tylko p. Hirscha Landaua.

Tarnów, 5 września. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem burmistrza Rogoyskiego zgromadzenie przedwyborcze, na którem kandydaci na posłów do Sejmu przedstawili swoje „credo" polityczne.

Pierwszy zabrał głos p. Vayhinger, dotychczasowy poseł, i przedstawił działalność swoją w Sejmie i swoje zapatrywania polityczne. — Na wstępie przeprosił wyborców, że dopiero dziś składa sprawozdanie poselskie, następnie dziękuje za zaufanie, jakiem go wyborcy obdarzyli, wzywając do dalszego kandydowania, jak i za uchwalone jednogłośnie wotum zaufania. Zaraz po wyborze swoim wstąpił mowca do klubu demokratycznego i w tym klubie nadal pozostanie. Historyę tego klubu, jego prace, powody secesyi z klubu demokratycznego w latach 1897 i 1901, i różne fazy walk, staczanych przez żywioły postępowe z konserwatywną większością, wreszcie zdobycze posłów demokratycznych, przedstawił mowca w krótki i dosadny sposób. Na sztandarze demokratycznym wypisane są słowa: „wolność, równość, braterstwo" jako dewizy stronnictwa demokratycznego. Sztandaru tego nie opuści mowca do śmierci i jeśli wyborcy obdarzą go swoimi głosami, to wtenczas przyjmie ten wielki zaszczyt i ciężki obowiązek służenia sprawie publicznej.

Mowę p. Vayhingera przyjęto burzą oklasków, poczem wstąpił na mownicę drugi kandydat, dr Winkowski. Mowca przedstawia przedewszystkiem swoją rolę. Sam na zgromadzeniu komitetu przedwyborczego uczynił wniosek wezwania p. Vayhingera do kandydowania, a dziś sam kandyduje. Czyni to tylko dlatego, że jeśliby kandydatury nie zgłosił, stanąłby poseł Vayhinger bez kontrkandydata, coby jemu, jak i miastu chwały nie przyniosło. — Po tym wstępie przedstawia swoje wyznanie polityczne, będące programem stronnictwa ludowego.

Nastąpiły interpelacye. Z długiego ich szeregu wymienię dra Gałeckiego, dyrektora szkoły ludowej Pankiewicza i dra Goldhammera.

Dr Gałecki przedstawia historyę tarnowskiej szkoły ogrodniczej. Komisya sejmowa uchwaliła popierać tę szkołę — Wydział krajowy jednak, mimo tego, że miasto odstępuje bezpłatnie 5 morgów pola, pod pretekstem braku pieniędzy szkoły tej nie powiększa, a tymczasem łoży skromne kwoty na fundowanie nowych szkół w Zaleszczykach i Prądniku.

Żąda więc mowca od przyszłego posła, aby za rzecz sukcesu wziął sobie sprawę tarnowskiej szkoły ogrodniczej.

Drugi interpelant, dyrektor szkoły ludowej Pankiewicz, przedstawia regulacyę płac nauczycieli. Jednym odebrano, drugim zaś coś dodano. Interpeluje więc p. Vayhingera, jakie stanowisko zajął klub demokratyczny wobec reformy płac i jakie w przyszłości zajmie.

W końcu dr Goldhammer, który wobec kandydatury p. Vayhingera cofnął swoją kandydaturę, w długiej mowie wytknął ujemne strony ubiegłego Sejmu i ostrej krytyce poddał całą gospodarkę autonomiczną. Mowca od posłów wymaga przedewszystkiem wiele odwagi do przeprowadzania zadań społecznych i ekonomicznych. — Na wniosek mecenasa Gałeckiego udzielono p. Vayhingerowi wotum zaufania.

Żywiec, 5 września. Stojałowszczycy pobici. Nie pomogła ani szalona agitacya, ani życzenia... starostwa, aby p. Baltazar Bogucki został posłem i uszczęśliwił powiat swą osobą. Walka była ogromna i dopiero w ostatniej chwili można było przypuszczać, że p. Bogucki upadnie, albowiem dotychczasowy poseł Szwed wzbraniał się przyjęcia mandatu do ostatniej chwili. P. Bogucki, popierany przez mieszczan żywieckich, których ugłaskał hasłem: „Precz z żydami", rósł w pierze i był już prawie pewny, że wpisowe u ks. Stojałowskiego nie nadarmo uiścił. Rozczarowanie jednak nadeszło w końcu. Szwed przyjął mandat! W jednej chwili rozeszło się po gminach i gdy przyszło do głosowania, nazwisko Szweda padało z ust każdego niezależnego wyborcy. W ten sposób Szwed zyskał 124 głosy, a Baltazar Bogucki 54 głosy. Lament okropny, nie pomogła nawet gorliwość pewnych czynników.

Stronnictwo więc ludowe zwyciężyło ogromną większością. Wybrany poseł Wojciech Szwed, jest człowiekiem znanym z prawości charakteru, człowiekiem inteligentnym z ukończonemi sześciu klasami gimnazyalnemi i człowiekiem zamożnym. Kandydował tylko, aby nie puścić chłopstwa na pastwę ks. Stojałowskiego, i czując, że Jan Sanetra nie utrzyma się, bo na to u chłopstwa nie zasługuje, jako były adherent prałata, który wtedy dopiero się od niego odczepił, gdy poczciwy i wdzięczny księżulek „wysunął" na plac kogo innego. Gdyby nie ta okoliczność, p. Bogucki byłby się z Sanetrą dostał do ściślejszego wyboru, przyczem p. Bogucki prawdopodobnie byłby zwyciężył. Szwed ocalił powiat i zgasił... lampę jerozolimską. *Popielec.*

Gorlice, 4 września. Na skutek uchwały ściślejszego komitetu wyborczego w Gorlicach odbyło się dziś zgromadzenie wyborców z miasta Gorlic, na które został zaproszony b. poseł z miast Gorlice-Jasło p. radca Zygmunt Jaworski dla zdania sprawozdania ze swych czynności poselskich.

Zgromadzenie było bardzo liczne i bardzo poważne; ale za to pan sprawozdawca był mniej poważny, bo zaczął od tego, że chociaż wie o tem, iż przy wyborach, jakie się odbyć mają w dniu 11 b. m.. nie decydują ani zasady ani przekonania, lecz sympatya osobista do kandydatów, to jednak mimo to on kandyduje. Po tym komplemencie dla wyborców, wyliczył p. Jaworski szereg uchwał, jakie zapadły w Sejmie, i wspomniał, że brał udział w dwóch komisyach t. j. wodnej i prawniczej, oraz, że raz zabierał głos w Sejmie w sprawie zaprowadzenia języka polskiego na poczcie, kolei i żandarmeryi.

Powiedział, że zasiada na lewicy sejmowej w klubie secesyonistów, że uznaje komitet centralny i jego zarządzeń słucha, bo, jego zdaniem, komitet ten, jako stojący ponad stronnictwami, jest potrzebny.

To było najwybitniejszą cechą polityczną sprawozdania b. posła, a zakończył tem, że wskutek porozumienia klubu secesyonistów z klubem skoncentrowanych demokratów, na podstawie stanu posiadania mandatów poselskich, on się po ten mandat zgłasza, pomimo tego, że jeden z członków klubu skoncentrowanych demokratów, wbrew zobowiązaniom tegoż klubu, jeździł do Jasła i agitował przeciwko jego wyborowi (?!!).

„Z takim aeropagiem ja nic nie mam do czynienia", zawołał na zakończenie p. Jaworski — a grobowe milczenie zaległo w sali.

Przewodniczył zgromadzeniu radca Smolecki, a gdy na dwukrotne jego zapytanie nikt do głosu zapisać się nie chciał, zamknął obrady, w których głos kandydata przebrzmiał bez echa, zostawiając jak najprzykrzejsze wrażenie. Uchwały żadnej nie było i wszyscy rozeszli się do domów niczego się niedowiedziawszy, prócz tego, że pan radca kandyduje na posła. *X. X.*

Na podstawie autentycznych informacyj zapewnić możemy, że twierdzenie p. Jaworskiego, jakoby między skoncentrowanymi demokratami, a t. zw. „secesyonistami" przyszło do układu na podstawie „status quo" mandatów — zupełnie pozbawione jest podstawy. Były wprawdzie w tym kierunku propozycye ze strony secesyonistów, lecz przez drugą stronę nie zostały przyjęte.

Specyalnie zaś co do mandatu z miast Gorlice-Jasło z góry zapowiedzieli „skoncentrowani" demokraci, że na ten okręg postawią własnego kandydata, bez względu na to, czy secesyoniści także uczynią to ze swojej strony, lub nie.

Czyżby p. Jaworski, kandydując tutaj z ramienia secesyonistów, o szczególe takim mógł nie wiedzieć? Czyż nie było jego obowiązkiem zasięgnąć autentycznych informacyj zanim z tak apodyktycznym twierdzeniem wystąpił? *Przyp. Red.*

Błyskawicą!

Szybko, tanio i wygodnie, a przedewszystkiem szybko — oto hasło dzisiejszego ruchu kolejowego, okrętowego i pocztowego. Technika dzisiejsza nie uznaje odległości miejsca i czasu. Morgan, miliarder amerykański siedzący w Paryżu, telegrafem podmorskim wydawał rozkazy swoim agentom na giełdzie w Nowym Jorku i niecierpliwił się, że rozmowa idzie zbyt powoli. A kiedy później w sześciu niespełna dniach dostał się z Anglii na drugą stronę oceanu Atlantyckiego, wołał znowu, że tak podróżują żółwie. Nie chcemy się liczyć ani z przestrzenią, ani z czasem; radzibyśmy w jednym dniu obiedz dokoła całą kulę ziemską, a w jednej godzinie rozmówić się z wszystkimi antypodami. Błyskawica jest ideałem naszych czasów.

I zbliżamy się ciągle do szybkości, która jest rzeczywiście błyskawiczną w stosunku do niedawnej jeszcze powolności międzynarodowego ruchu. I tak ma obecnie z Berlina do Neapolu kursować kolejowy pociąg błyskawiczny, urządzony kosztem zarządów kolei w Prusach, Saksonii, Bawaryi, Austryi i Włoszech, pociąg, który przestrzeń 1958 kilometrów przebiegać będzie w 37 godzinach. Czas trwania właściwej jazdy wynosić będzie 35 godzin 53 minut, reszta wypada na krótkie przystanki w pięciu miastach. W Anglii i Francyi rozmyślają technicy nad skróceniem i tak już krótkiego czasu, potrzebnego do przeprawienia się okrętem z Dowru do Calais. Angielscy inżynierowie bracia Denny budują okręt, poruszany turbiną, który podróżnych z południowego wybrzeża angielskiego przewozić będzie do Francyi w 35 minutach. Błyskawicą!

Szwecya, celem zwiększenia szybkości i wygody na swoich kolejach, ma zamiar o ile możności na wszystkich szlakach zastąpić parę elektrycznością. Utopia! — zawołasz zapewne czytelniku. Wcale nie. Szwecya, zaprowadzając elektryczność w miejsce pary, liczy na przyrodzone źródła siły, na liczne wodospady i wogóle na siłę bieżących wód. Osobna komisya odbywała długie podróże po kraju i przedłożyła następnie rządowi sprawozdanie, w którem oświadcza, że reforma ta przyniesie z biegiem lat bardzo wielkie korzyści, i dlatego rząd nie powinien cofać się przed znaczniejszemi kosztami w epoce przejściowej. Rząd na podstawie tego sprawozdania zarządził dalsze prace przygotowawcze i chce jak najprędzej w sprawie tej przedłożyć parlamentowi dokładnie wypracowane projekty. Za Szwecyą ma zamiar pójść również i Norwegia.

W Berlinie przedsiębrane są obecnie próby, celem skonstatowania, czy opłaci się na większych przestrzeniach zastąpić parę elektrycznością. Próby te odbywają się z nowemi wagonami, zbudowanemi przez tamtejsze Towarzystwa elektryczne. Wagony owe przebiegały z zupełnem bezpieczeństwem 200 kilometrów na godzinę, a szybkość ta nie jest jeszcze najwyższą. Przy wszystkich planach zastąpienia pary elektrycznością w ruchu kolejowym, chodzi nietylko o uzyskanie większej szybkości, lecz także o zapewnienie podróżnym większych niż dotychczas wygód.

Kronika.

Kraków, 6 września.

Konfiskata. Wczorajszy numer „Nowej Reformy" znowu skonfiskowała prokuratorya państwa za kilka ustępów z naszego sprawozdania, w którem podaliśmy przemówienie posła Daszyńskiego o przyjęciu deputacyi krakowskiego zgromadzenia u p. namiestnika.

Wydaliśmy zaraz nakład drugi tego numeru.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 13 powieści p. t. „Dziesięć lat niewoli moskiewskiej".

Zawcześnie kwiatku. Dzisiejszy „Czas" omawiając ustąpienie marszałka krajowego, hr. St. Badeniego, jako fakt prawie dokonany, pisze:

„Kandydatura hr. Andrzeja Potockiego wysunęła się sama przez się (!) na pierwszy plan, jako łącząca dwa niezbędne warunki: głębszy pogląd polityczny i społeczny, a przytem fachową znajomość finansowych i ekonomicznych stosunków kraju (!). Jako generalny referent budżetu okazał niejednokrotnie, jak trzeźwym i ścisłym jest jego znawcą; jako poseł zdobył sobie jedno z naczelnych stanowisk w Sejmie; jako obywatel przez działalność w rozmaitych instytucyach zyskał sobie w najszerszych kołach uznaną powagę (!).

„Dla dobra kraju (!) pragnąć należy, aby dotychczasowy marszałek miał godnego siebie następcę, a nie ulega wątpliwości, że hr. Andrzej Potocki, ująwszy w ręce swoje laskę marszałkowską, będzie właściwym mężem na właściwem stanowisku. Na tem ograniczamy nasze uwagi, wstrzymując się z dalszemi do chwili, kiedy zamiast informacyj dziennikarskich, wystąpią fakta. Już teraz jednak, taksamo, jak nie mogliśmy nie wyrazić głębokiego żalu z powodu wiadomości o zamierzonem ustąpieniu hr. St. Badeniego — nie możemy również, na wypadek, gdyby rezygnacya ta okazała się nieuchronną, nie stwierdzić, że przez nominacyę hr. Andrzeja Potockiego zmiana w urzędzie marszałkowskim nie stanie się przesileniem, lecz przełożeniem naczelnej władzy samorządnej z godnych rąk w ręce niemniej godne."

Propozycya to rzeczywiście bardzo śmiała, lecz, co najmniej, przedwczesna. Hr. Andrzej Potocki po St. Badenim byłby skokiem, nawet w Galicyi, do ekwilibrystyki dygnitarskiej przyzwyczajonej, zbyt nagłym. Hr. Andrzej Potocki powinien wpierw dać się poznać z pozytywnej pracy publicznej, zanim sięgnie po najwyższą godność autonomiczną w kraju.

Ominęła go nietylko prezydentura, lecz nawet wiceprezydentura w krakowskiej Radzie miejskiej, mimo rozpaczliwych wysiłków konserwatywnej kliki. Czyżby to właśnie miało nadawać mu prawo do marszałkowstwa?

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Wpisy na zimowe półrocze 1901/2 rozpoczynają się w uniwersytecie Jagiellońskim 23 września i potrwają do 8 października br. z wyjątkiem niedziel.

Zjazd przemysłowy w Krakowie. Komitet Zjazdu przemysłowego w Krakowie musi zawczasu znać liczbę uczestników dla poczynienia odpowiednich przygotowań. Uprasza przeto osoby, mające zamiar wziąć udział w Zjeździe, o wczesne nadsyłanie udziałów na ręce skarbnika komitetu p. Chmurskiego, Kraków, ul. św. Gertrudy 4.

Udział członków wynosi 20 koron, dla osób towarzyszących (pań) 10 koron.

Upraszamy wszystkie przychylne Zjazdowi dzienniki i czasopisma polskie o powtórzenie tego wezwania.

Z konserwatoryum Towarzystwa muzycznego. Egzamina wstępne dla nowo zapisanych uczniów i uczennic odbywać się będą w dniach następujących: sobota 7 b. m., środa 11 b. m. i sobota 14 b. m. o godzinie 5 po południu w lokalu konserwatoryum (Plac Szczepański l. 3).

Przytulisko uczestników powstania z r. 1863/4 przeniesione zostało z dniem 1 września b. r. ze Zwierzyńca do nowo zakupionego domu przy ulicy Biskupiej l. 16. Na wewnętrzne urządzenie, kaplicy mieszkań i łazienki ofiarowali: p. Erazm Jerzmanowski z Prokocimia 200 koron, p. Erazm Świerczewski 20 koron i p. Eustachy Jaxa Chronowski 10 koron i wannę cynkową; nadto ofiarował dla weteranów p. E. Jerzmanowski 10 korcy ziemniaków. Szanownym ofiarodawcom wydział na tem miejscu składa najserdeczniejsze podziękowanie. — Wszelkie datki na cele wewnętrznego urządzenia „Przytuliska" uprasza składać w Administracyi niniejszego dziennika.

Z teatru miejskiego piszą nam: W 3-aktowej komedyi A. Copus'a „Mężowie Leontyny" (Les maris Léontine), z której odbyły się dziś dwie próby generalne, grać będą panie: Przybyłko, Kosmowska, Wójcicka, Teodorowicz, Jeremi, Górska, Sokolicz i Gawlikowska; pp. Sobiesław, Zelwerowicz, Przybyłowicz, Jednowski, Zawierski, Puchalski, Segeny i inni.

Premiera jutro — w niedzielę sztuka ta nie będzie powtórzoną, ale we wtorek d. 10 bm., albowiem odtąd przyjętą została zasada, żeby w niedziele i święta grane były tylko sztuki, odpowiające warunkom widowisk popularnych.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz postanowieniem z dnia 23 sierpnia zatwierdził wybór dra Stanisława hr. Tarnowskiego na członka korespondenta filozoficzno-historycznego oddziału Akademii umiejętności w Wiedniu.

Jesienne powietrze mamy od wczoraj, chociaż jeszcze, według kalendarza trwa lato. Deszcz pada z małemi przerwami, a zimny wiatr, przeciągając ulicami, niby herold, zapowiadający zbliżanie się panowania nowej władczyni w przestworach, zdziera z drzew żółknące już liście, które z suchym szelestem zdają się uciekać przed gwałtownemi podmuchy nieubłaganego prześladowcy. Słomkowych kapeluszy już nie widać, natomiast ciepłe okrycia zaczynają się pojawiać na ulicach, a kawiarniani pesymiści, narzekając na naszą sarmacką aurę, twierdzą, że jużby nawet i futra się zdały. Przeciętny krakowianin przestaje „żyć z naturą" czyli przechadzać się po plantach, co wywołuje ten bezpośredni skutek, że po cukierniach i knajpkach panowie „Lorencowie" z głośnem dzwonieniem inkasowanej monety uwijają się wśród licznych zastępów gości.

Żywimy jednak nadzieję, że ciepłe słoneczko uśmiechnie się nam jeszcze niezadługo, gdyż może ukryło się wczoraj tylko dlatego, aby nie przyświecać naszym „wolnym" galicyjskim wyborom.

Z kroniki policyjnej. Chaim Eliasz Feiner, kupiec z Wodzisławic w gubernii kieleckiej, donosi, że brat jego Libman, liczący lat 17, skradł swemu ojcu Jakóbowi z zamkniętej szafy 400 rubli w gotówce, oraz klejnoty wartości 400 rubli i zbiegł do Krakowa.

Rzezimieszek, czy obłąkany? P. Marya Oleksik, przeszło 60-letnia osoba, zamieszkała przy ulicy Krowoderskiej pod l. 21, doniosła na inspekcyę policyjną, że wczoraj o godzinie 11 przed południem wtargnął do jej mieszkania nieznajomy, wysokiego wzrostu, dzióbaty mężczyzna i wobec kilku osób znajdujących się właśnie w mieszkaniu pobił ją po głowie i obu rękach tak silnie, że ręce poczerniały od sińców i — zanim zaskoczeni niespodziewanym napadem domownicy zdali sobie sprawę z tego, co zaszło. umknął. Być może, iż był to człowiek, który uległ wybuchowi szaleństwa.

Krzywdzenie służącej. Dzisiaj po godzinie 9 zrana przyprowadził agent policyjny na stacyę ratunkową Katarzynę Jaskierniak, służącą w kawiarni niejakiej Witkowskiej przy ulicy Stolarskiej, którą służbodawczyni ogromnie pobiła, po twarzy i plecach znacząc ślady swej popędliwości niezliczonemi sińcami. Podobnego znęcania się doznaje owa służąca już od dłuższego czasu, tak od pani kawiarki, jak i jej syna. Jest to dziewczyna wiejska, nic więc dziwnego, że nie pojmuje „miejskiej roboty" w kawiarni, zwłaszcza. że, jak na stacyi ratunkowej zauważono, jest w wysokim stopniu umysłowo niedołężną. Dotyczące władze położą zapewne kres temu krzywdzeniu dziewczyny, wymierzając karę gniewliwej kawiarce i pouczając ją, że gdy służąca nie odpowiada wymaganiom, natenczas należy ją odprawić, a nie znęcać się nad nią systematycznie.

Hakatyzm wśród właścicieli dóbr. Zarząd dóbr Szlachcińce koło Tarnopola, posiadłość p. Władysława Fedorowicza, ogłosił przed kilkunastu dniami konkurs na posady rachmistrza, leśnika i gorzelnika w tych dobrach. Jeden z podających się o jednę z tych posad, p. Tadeusz Kawęcki z Żywca, żadnej z nich nie otrzymał, ale za to otrzymał zwrot dokumentów w kopercie z adresem: „Wohlgeboren Herrn Thaddäus Kawęcki in Saybusch". Wynika z tego, że p. Fedorowicz prowadzi niemiecką administracyę w polskich dobrach. No, no, bywają i tacy panowie...

† Władysław Ligęza Łomiński, emerytowany artysta sceny Skarbkowskiej, zmarł we Lwowie. Była to postać bardzo sympatyczna i jako aktor-śpiewak bardzo użyteczna siła. Śpiewał w operach i operetkach drugorzędne partye barytonowe. — Wczoraj po południu grono kolegów i koleżanek odprowadziło zwłoki śpiewaka na miejsce wiecznego odpoczynku.

Żart, który omal nie skończył się katastrofą. W restauracyi przy ulicy Pańskiej we Lwowie siedziało grono młodych ludzi o tem i o owem rozmawiając. Rozmowa zeszła w końcu na temat samobójstwa.

Pan Andrzej B., czeladnik piekarski, pragnąc uzmysłowić swym towarzyszom. jak się ktoś tam powiesił, zdjął z siebie pasek rzemienny i jeden jego koniec o szaragi zaczepił, drugi zaś koniec, uformowawszy go w stryczek, na szyję sobie zarzucił i zsunął się.

Towarzystwo śmiało się do rozpuku, gdyż pan Andrzej udawał znakomicie powieszonego. Trzepał rękami, bił nogami, ba, w końcu posiniał, posielniał i zmienił się na twarzy jak wisielec prawdziwy.

Wtedy dopiero ujrzano, że naśladowca do tego stopnia przejął się swą rolą, że w zapale powiesił się naprawdę i dusi się.

Poskoczono mu na ratunek i pas przecięto. Z srodze bolącą szyją, nie mogąc ni słowa przemówić, poszedł pan Andrzej do domu, ścigany żartami i śmiechem swych towarzyszy.

Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie podaje do wiadomości, że, począwszy od dnia 30 sierpnia b. r., dopuszczone są w obrocie z Bułgaryą pakiety pocztowe do wagi 5 kilogramów.

Kronika z zaboru pruskiego. Procesy przeciw księżom polskim w zaborze pruskim mnożą się w zastraszający sposób. W sprawie starzyńskiej odbyła się we wtorek druga rozprawa przed Izbą karną w Gdańsku. W nieobecności adwokata Bielewicza, bronił oskarżonego adwokat Casper. Ks. Tyczyński został zasądzony na miesiąc fortecy i koszta sądowe.

Skarga zarzucała ks. proboszczowi Tyczyńskiemu przekroczenie § 130a kodeksu karnego, tj. że z kazalnicy omawiał sprawy państwowe w sposób zagrażający spokojowi publicznemu. Omawianie bowiem np. tego, co szkoła robi, było według skargi omówieniem sprawy państwowej, a „krytyczny" i „wyśmiewany" sposób omówienia zagrażał spokojowi publicznemu.

Ks. proboszcz Tyczyński, jak dodaje „Gazeta Gdańska", przyjął wyrok z najzupełniejszym spokojem.

W okolicy Torunia grasuje banda złodziei pod przewodem niejakiego Zakrzewskiego z Lipna, która się daje we znaki tak z tej, jak i z tamtej strony granicy. W Ciechocinku wtargnęli rzezimieszki do hotelu Müllera i skradli gościowi Jeżewskiemu 1000 rubli i rozmaite kosztowności. Pięciu opryszków z tej bandy schwytano pod Ciechocinkiem, a skradzione pieniądze i przedmioty odnaleziono zakopane w lasku pod Aleksandrowem.

Przeciwko karciarstwu zmówiły się pewne kobiety toruńskie. których mężowie zgrywali się po rozmaitych lokalach, lecz chwyciły się nie zbyt szlachetnego środka: denuncyowania anonimowemi listami właścicieli lokalów, w których grę w karty uprawiano.

Niemcy bawią się, jak umieją. „Ostmarkenverein" podarował bractwu strzeleckiemu w Świeciu order hakatystyczny, który przez rok nosić będzie najlepszy strzelec i największy hakatysta w bractwie. Order ten ma formę krzyża srebrnego z złotym orłem niemieckim i herbem Bismarka. „Ostmarkenverein" załączył także pismo dla bractwa strzeleckiego, objaśniające znaczenie orderu. Krzyż srebrny ma im przypominać świetne czasy Prus Zachodnich pod panowaniem krzyżaków (!?), orzeł złocony wielki i piękny niemiecki „Vaterland", a

herb Bismarcka ma odświeżać pamięć o największym mężu niemieckim. Znać, że hakatyści nie czują się na swych śmieciach szczęśliwi, gdy takie drobnostkowe rzeczy mają przypominać i świetne czasy Krzyżaków, których licho wzięło wtenczas, kiedy najbardziej ostrzyli zęby na Polskę — i „Vaterland“ i Bismarcka.

Z Gniewkowic donoszą „Dzienn. Kuj.“, że skoro obrany przez gospodarzy sołtys p. Maksymilian Zieliński objął urząd, kazał odnowić tablicę gminną i nazwę Gniewkowice zastąpił inną: „Gniwkowitz“. Wydaje się to nieprawdopodobnem, aby sołtys Polak miał samowolnie przechrzcić starą nazwę polską na niemiecką.

Filharmonia w Warszawie. Plafon w sali wielkiej gmachu Filharmonii został już wykończony i odsłonięty przy udziale licznych malarzy. Plafon składa się z trzech obrazów, które odpowiadają trzem partyom sufitu i przedstawia się imponująco. Wychowaniec szkoły włoskiej, p. Jan Strzałecki stworzył dzieło piękne, odznaczające się barwnością i życiem. Plafon okrążony jest szeroką fasetą, z lunetami, a przy każdej fasecie widnieją ramy, w których zapisane będą na pamiątkę nazwiska zmarłych, zasłużonych muzyków polskich. Zapisano już następujące nazwiska: Elsner, Gomółka, Kurpiński, Kątski Antoni, Kątski Apolinary, Leopolita, Kolberg Oskar, Dobrzyński, Wieniawski Henryk, Ogiński, Zarzycki Aleksander. Sławnych muzyków polskich: Moniuszkę Stanisława i Chopina Fryderyka upamiętniono portretami z napisami. Niebawem będą ukończone organy koncertowe, 42 głosowe, sprowadzone z fabryki wirtemberskiej Walckera. Fabryka ta dostarcza organy do Watykanu, oraz do znaczniejszych sal koncertowych w Ameryce i w Europie. Na froncie organu rzeźbionym w dębie masywnym widnieją popiersia ojców muzyki organowej, a mianowicie: Bacha, Haendla i Palestriny. W środku umieszczono Anioła z laurem i lirą w w rzeźbie. Organ ten jest darem prezesa Filharmonii barona Leopolda Kronenberga. P. Zdzisław Jasiński zajęty jest wykończaniem plafonu w foyer.

Prawdziwie po moskiewsku. Niedawno na głównej poczcie w Petersburgu spełniono śmiałą i wcale niedrobną kradzież.

Do oddziału przyjmowania pieniędzy z banku państwa przybyło kilku artelszczyków banku, w celu złożenia po wysłania znacznej sumy pieniężnej. Paczki z pieniędzmi rozłożono na stole. Zanim załatwiono zwykłe formalności, jeden z artelszczyków spostrzegł brak jednej paczki, zawierającej 50.000 rubli. Przerażony wezwał do stołu wszystkich obecnych urzędników. Przeliczono powtórnie paczki i stwierdzono brak 50.000 rubli. O wypadku zawiadomiono natychmiast administracyę poczty, policyę i sędziego śledczego.

Śledztwo doraźne nie doprowadziło do żadnego rezultatu.

Do oddziału, gdzie zaszedł wypadek, mają dostęp tylko urzędnicy poczty i banku.

Paczka skradziona ważyła tylko 5 funtów i zawierała 20.000 storublówkami, 15.000 pięćdziesięciorublówkami i 15.000 dwudziesiępięciorublówkami.

Dobrowolny męczennik. W pobliżu miasta Nowo-Aleksandrowska, we wsi Sawity, znajduje się niezwykłe „dziwo“. Jest to włościanin tamtejszy, Sosnowski, który, jak twierdzą sąsiedzi, od 18 lat nie wstaje z łóżka, nie przyjmuje żadnych pokarmów, zażywając jedynie codziennie łyżkę oliwy. Powód takiego prowadzenia życia jest dość dziwny. Ośmnaście lat temu, pobity za coś przez brata, Sosnowski położył się do łóżka, i dotąd nie chce się podnieść. O przyczynie zresztą mówi niechętnie i na zapytanie odpowiada: Teraz jeszcze nie czas mówić o tem; gdy umrę, wszystko się wyjaśni.

Sosnowski leży na gołych deskach, wygląda okropnie. Wychudł do niemożliwości, przez koszulę sterczą żebra i kości, jak u szkieletu; włosy i broda dłuższe, aniżeli do pasa. Mówi — pisze „Siew. Zap. Słowo“ — głosem cichym, lecz odpowiada na pytania licznych zawsze odwiedzających, którzy schodzą się po rady z odległych nawet miejscowości. Są nawet tacy, którzy pomimo uwag i perswazyj miejscowego księdza, chętnie uważają go za świętego i opowiadają o cudach, n. p. leczeniu różnych chorób i kalectw. Odwiedzający przynoszą oliwę i pieniądze — lecz pieniędzy Sosnowski nie przyjmuje, i zabierają je jego krewni.

Krwawe zajście na odpuście. W miejscowości Wahn koło Kolonii po odpuście przybyli około północy żołnierze z pułku artyleryi do pewnej gospody, żądając piwa. Ponieważ tak zwana policyjna godzina minęła i lokal należało zamknąć, gospodarz odmówił piwa żołnierzom, którzy przybrali skutkiem tego groźną postawę. Goście opuścili czemprędzej gospodę, za nimi wyszli i wojskowi, a znalazłszy się na ulicy, zaczęli kamieniami brukowemi tak skutecznie bombardować gospodę, że cały dom wkrótce przedstawiał obraz zniszczenia. Syn gospodarza chwycił wówczas za strzelbę i dał do tłumu żołnierzy strzał, który jednego z nich położył trupem, a dwóch ciężko zranił. Po tym wypadku żołnierze odeszli, zabrawszy z sobą trupa i obydwóch rannych.

Pożar fabryki. Z Genuy donoszą: Wczoraj wybuchł pożar w przędzalni w Cornigliano ligare, który wyrządził szkodę na 500.000 lirów. Cztery osoby odniosły rany, jednej brak.

Książę w wozie towarowym. O następcy tronu niemieckiego, kiedy był na studyach uniwersyteckich w Bonn, „Frankfurter Gen. Anz.“ opowiada następującą wesołą historyjkę:

Książę jechał z kilku kolegami z „Borusyi“ z Bonn do Godesberga, ale nie mógł przy przepełnionym pociągu znaleść miejsca w wagonie osobowym. Wówczas rzekł do towarzyszy: „To nic nie szkodzi, chodźmy do wagonu frachtowego“. Przy wsiadaniu pakmajster ostrzegł księcia: „Wsiadanie do wagonu frachtowego zależy od konduktora, prowadzącego pociąg“ — „Niech pan tylko nas wpuści — odrzekł książę — jedziemy do Godesberga“. W tej chwili pociąg ruszył i pięciu podróżnych, śmiejąc się, stało w wagonie. Książę zaproponował pakmajstrowi cygaro, ten jednak odparł, że palić nie wolno w służbie. Wreszcie z podziękowaniem sięgnął książę po sztukę złotą i dając ją pakmajstrowi, dodał: „Proszę wypić za moje zdrowie wraz z konduktorem“.

Krwawa walka w cyrku. Z Barcelony donoszą: Podczas walki byków w tutejszym cyrku jeden z ranionych byków przeskoczył palisadę i rzucił się na publiczność. Policyanci, dobywszy szabel, poskoczyli, aby zabić byka, lecz publiczność stanęła w obronie zwierzęcia, którego chciała gwałtem widzieć zabitego przez fachowych torreadorów. Rozpoczęła się walka pomiędzy publicznością, policyą i bykiem. Ławki się połamały. Krew pociekła strumieniem, dopiero wojsko zdołało przywrócić jaką taką równowagę.

Długowieczność. W Belcesti koło Jass zmarł w tych dniach tamtejszy mieszkaniec, niejaki Georg Chele w 121 roku życia.

Rzekomy anarchista. W londyńskiej dzielnicy Clerkenwell został zamordowany zegarmistrz Herman Jung, pochodzący ze Szwajcaryi. Mordercą jest Francuz, nazwiskiem Marcyal Fangeron, który był pisarzem w składzie Junga. Policya przesłuchała już mordercę, ale nie dowiedziała się, co go popchnęło do popełnienia zbrodni. Krąży pogłoska, że Fangeron należy do bandy anarchistów. Zamordowany Jung założył w r. 1864 z Karolem Marxem „czerwoną międzynarodówkę“ i należał do jej komitetu wykonawczego aż do chwili zniknięcia owego stowarzyszenia w r. 1874. W r. 1868 przewodniczył w Bazylei obradom kongresu „międzynarodówki.

Najwyższa kobieta na świecie. W Ameryce Północnej, w stanie Missuri, znajduje się mała mieścina Horin. W miasteczku tem urodziła się i żyje miss Ella Ewing, słusznie nazwana najwyższą kobietą na świecie, wzrost jej bowiem wynosi 8 stóp 4 cale. Do lat dziesięciu panna Ewing była wzrostu normalnego, poczem nagle podrosła, tak, że wzrost jej wynosił 6 stóp 9 cali. Rodzice Elli, ludzie biedni, nie mogli wydawać dużo na potrzeby swej córki, więc biedna olbrzymka sypiała na wąskiem i krótkiem łóżku, siadała na niewygodnych, bo za niskich dla niej krzesłach i ciągle uderzała głową o sufit lub o belkę we drzwiach.

Dopiero skończyła się jej bieda, gdy dorósłszy do 8 stóp, spotkała agenta jednego z cyrków, który jej zaproponował „tournée“ po Ameryce i Europie na korzystnych warunkach. Zebrawszy pokaźną sumkę, zbudowała sobie w rodzinnem mieście domek, pasujący do wzrostu. Pokoje w tym domu mają wysokości 15 stóp, drzwi 10 stóp, okna po 3 stopy. A i meble są tam niemałe. Stół ma 4 i pół stopy wysokości, łóżko 9 i pół stóp długości, inne sprzęty również są odpowiednich rozmiarów. Panna Ewing nie jest jeszcze pełnoletnią i ogromnie boi się urosnąć.

Sobotwór cara. Z okazyi przyjazdu cara Mikołaja do Francyi, chcieli sozyalistyczni studenci paryscy urządzić „kawał“, mający na celu wykpienie carofilskich owacyj. Na czas jeszcze udało się policyi udaremnić ten swego rodzaju „zamach“ na osobę carską.

W Montmartre żyje pewien właściciel tinglu, mający bajeczne podobieństwo z carem Mikołajem II. Studenci zamierzali w dniu przybycia carskiej pary do Paryża, przebrać właściciela tinglu w fantastyczne suknie i puścić go tak na ulicę. Jakieby z tego tytułu powstało zamięszanie wśród mieszkańców Paryża, łatwo sobie wyobrazić. Właściciel tinglu sam socyalista i znany żartowniś, chciał istotnie dać się użyć do tego celu; atoli policya zagroziła mu, że gdyby się na coś takiego odważył, to mu zamknie budę. To poskutkowało.

Mianowania i przeniesienia. Minister kolei zamianował Grudera Israela, komisarza budownictwa i naczelnika stacyi w Skolem, kontrolorem ruchu we Lwowie; Herzoga Ferdynanda, starszego komisarza budownictwa, naczelnika stacyi w Czortkowie, naczelnikiem urzędu ruchu w Jarosławiu.

Przeniesieni: Śliwiński, naczelnik stacyi w Bukaczowcach, i Gerczak Władysław, asystent w Stanisławowie, do dyrekcyi lwowskiej.

Hauptmann Franciszek, starszy rewident, przeniesiony w stan spoczynku; Mełnyk Włodzimierz, aspirant, przeniesiony ze Stanisławowa do Bednarowa.

Namiestnik zamianował koncepistów sanitarnych dra Cyryla Chyżyckiego i dra Tadeusza Milewskiego lekarzami powiatowymi, i asystentów sanitarnych dra Kazimierza Mieroszewskiego i dra Juliana Lubowieckiego koncepistami sanitarnymi.

Namiestnik przeniósł koncepistę sanitarnego dra Kazimierza Mieroszewskiego z Krakowa do Lwowa, a asystenta sanitarnego dra Wojciecha Kurzyńca ze Lwowa do Krakowa.

Konkurs. Dyrekcya szkoły realnej w Krakowie ogłasza konkurs na posadę sługi szkolnego z płacą 800 K i dodatkiem aktywalnym 120 K, tudzież wolnem mieszkaniem. Termin wnoszenia podań do 30 b. m.

Składki. Towarzystwo kasynowe w Starym Sączu zamiast urządzić ucztę pożegnalną swym członkom pp. Jaroniowi i Śliwińskiemu, zebrało w gronie swych członków 15 K 40 h i złożyło na gimnazyum polskie w Cieszynie.

Urzędnicy sądowi w Krzeszowicach złożyli: na gimnazyum polskie w Cieszynie 1 K 60 h i tyleż na szkołę poltką w Białej.

Towarzystwo zebrane w Porębie złożyło na „Macierz śląską“ 22 K 60 h.

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ złożono 1 K 44 h, jako resztę od telegramu do Królestwa.

Dla żołnierza z r. 1863 złożył N. N. 1 K.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 7 września: „Mężowie Leontyny“ (Les maris de Leontine), komedya w 3 aktach Alfreda Capus, przekład Mieczysława Sachorowskiego (nowość).

W niedzielę 8 września o godzinie 3 po południu: „Obrona Częstochowy“, dramat historyczny w 7 odsłonach z prologiem Jul. z Poradowa; wieczór: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

We wtorek 10 września: „Mężowie Leontyny“ (Les maris de Leontine), komedya w 3 aktach Alfreda Capus.

We środę 11 września: „Sobótki“ (Johannisfeier), sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana (pierwszy występ p. Stanisławy Wysockiej).

We czwartek 12 września: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W sobotę 14 września: „Gioconda“, tragedya w 4 aktach Gabryela d'Annunzio, przekład Z. Wójcickiej (nowość).

W niedzielę 15 września: „Burza“, baśń dramatyczna w 6 obrazach z epilogiem W. Szekspira.

Z kalendarza. W sobotę 7 września: Reginy p. m. i Petroniusza; w niedzielę 8 września: Narodzenie N. M. P.; w doniedziałek 9 września: Gorgoniego m. i Sergiusza.

Wschód słońca dnia 7 września o godzinie 5 min. 3, zachód o godzinie 6 minut 0; długość dnia godzin 13 minut 1.

Z krakowskiego obserwatoryum. D. 5 września dżdżysto — termometr doszedł od 7·8 do 11·1 C.

Barometr opada.

Dnia 6 września o godz. 7 rano stan barometru 737·6 mm, termometru 8·4 C.

Wiatr wschodnio-północny.

Dramat w Manastercu przed sądem.

Sanok, 5 sierpnia.

Jutro rozpocznie się tutaj przed trybunałem sądu przysięgłych rozprawa przeciwko włościanom z Manasterca o zajścia, które miały miejsce w Manastercu dnia 20 maja b. r. Wedle wyników przeprowadzonego śledztwa, włościanie górnej części Manasterca pasali bydło od niepamiętnych czasów w lesie, przylegającym do ich gruntów, a należącym do hr. Krasickiego, właściciela Manasterca. Dnia 10 i 12 maja b. r. straż leśna na rozkaz hr. Krasickiego chciała zapobiedz pędzeniu bydła do lasu, ale włościanie oświadczyli, że nie odstąpią od swojego prawa, które wykonywali od niepamiętnych lat. Dnia 20 maja b. r. gdy bydło włościańskie nie weszło jeszcze do lasu, rozpoczęła się sprzeczka pomiędzy włościanami a pilnującą lasu strażą leśną. Gdy włościanie ustąpić nie chcieli, zjawili się nagle na wezwanie straży trzej żandarmi, których komendant wezwał włościan, ażeby się cofnęli.

Gdy i teraz włościanie nie ustąpili, żandarm wezwał straż, ażeby zajęła bydło. Rozpoczęło się zaganianie i odganianie bydła przez obie strony, przyczem nie obyło się bez razów, chociaż do formalnej bójki nie przyszło.

Żandarmi wyszli z lasu postępując za strażą leśną i tak przyszli za nimi na pole Machała Sowirki, gdzie nagle podczas tych zapasów między strażą a podsądnymi o bydło padły prawie równocześnie 4 strzały, które pozbawiły życia 3 gospodarzy. Po stronie włościan do chwili dania strzałów było na miejscu zajścia około 20 dorosłych mężczyzn i około 10 pastuchów i dziewcząt, razem około 30 osób, a dopiero na wiadomość o padnięciu strzałów i zastrzeleniu ludzi zbiegła się na miejsce zajścia większa liczba ludzi.

Prokuratorya państwa w Sanoku oskarżyła przed sanockim sądem obwodowym jako trybunałem orzekającym 25 włościan z Manasterca o zbrodnię gwałtu publicznego, za co § 82 u. k. nakłada karę więzienia od jednego roku do lat pięciu.

Obrońca obwinionych dr Aleksander Iskrzycki w Sanoku wniósł sprzeciw do lwowskiego wyższego sądu krajowego przeciwko aktowi oskarżenia, żądając, na wypadek nie zniesienia aktu oskarżenia, przekazania sprawy do rozstrzygnięcia trybunałowi sądu przysięgłych. Apelacyjny sąd przychylił się do rekursu dra Iskrzyckiego i przekazał sprawę sądowi przysięgłych. Rozprawa rozpoczyna się tutaj jutro, t. j. dnia 6 b. m. Przewodniczyć będzie radca p. Paszkiewicz, bronić zaś dr Iskrzycki w Sanoku.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Zeszyt VIII i IX „Krytyki“** za miesiące sierpień i wrzesień b. r. opuścił prasę w Krakowie, dając szereg cennych i interesujących prac z dziedziny ekonomii, socyologii, sztuki i literatury. Oto treść zeszytu: (f) Wybory galicyjskie. Marya Konopnicka: Tęsknota. Henryk Zbierzchowski: Rzeka. Wniebowzięcie (wiersze). Wł. Wankie: Nasi artyści na wystawie sztuki w Monachium. Dr Juliusz Marchlewski: Przesilenie ekonomiczne. Edw. Leszczyński: Kołysanka, z poematu Wieczny tułacz (wiersze). A. Nowaczyński: Stefan Żeromski (studyum). bh: Bajki. Dr Leon Winiarski: Ustrój społeczeństw pierwotnych. Ludwik Szczepański: W dawną, dawną noc jesienną (wiersz). St. Os...arz: Nowa era w polskim ruchu socyalist. zaboru pruskiego. Juhani Aho: Matka (obrazek finlandzki). Ign. Sęp: Octave Mirbeau (Charakterystyka). Dr Juliusz Teicher: Galicya wobec odnowienia traktatów handlowych. D. mol: Śniło mi się... (wiersz). Jan Sten: Or-Ot. Z cyklu „Młodej Polski“. (x) Rok teatralny p. Pawlikowskiego. Ost. Ort: Teatr ruski. Lambro: Kronika warszawska. Sprawozdania literackie i naukowe.

Zeszyt niniejszy jest pierwszym, jaki pojawił się po przeniesieniu „Krytyki“ do Krakowa. Miesięcznik ten, bardzo starannie redagowany przez p. Feldmana, okazuje niezwykłą żywotność i zasługuje też na poparcie u czytającego ogółu.

— **Zeszyt IX „Przeglądu prawa i administracyi“**, wychodzącego we Lwowie pod redakcyą prof. dra Ernesta Tilla, zawiera następującą treść:

A) Rozprawy i recenzye: Studya do historyi sądownictwa w Polsce. II. Reformy sądów w województwie krakowskim w latach 1765 do 1796, przez dra Stanisława Kutrzebę. Egzekucya wobec rewizyi, przez dra Włodzimierza Godlewskiego (Dok.). Prawny charakter subskrypcyi akcyj, przez dra Aleksandra Dolińskiego (C. d.). Zapiski literackie. Jan Kucharzewski. Początki prawa małżeńskiego, przez prof. dra Alfreda Halbana. Dr Emanuel Tilsch, Der Einfluss der Civilprocessgesetze auf das materielle Recht und die in vorwiegend materiellrechtlichen Gesetzen enthaltenen processualen Bestimmungen, przez E. T. Bibliografia czasopism, przez R-y.

B) Część praktyczna: Praktyka cywilno-sądowa, przez dra Celestyna Jana Frieda. Praktyka karno-sądowa. Zasady orzeczeń Trybunału kasacyjnego, przez dra Artura Tilla. Praktyka administracyjna. Zasady orzeczeń Trybunału administracyjnego, przez dra Zygmunta Gargasa. Ogłoszenia urzędowe.

— **„Za świętą sprawę“**, opowiadanie na tle powstania z 1831 r., napisał dr K. J. Nitman. Lwów. Nakładem komitetu wydawnictwa dziełek ludowych.

Znany pedagog i pisarz ludowy dziełkiem pod wymienionym tytułem przysłużył się bardzo społeczeństwu. W nader zajmujący powieściowy sposób kreśli prof. Nitman obraz walk o niepodległość narodu z lat 1830/31, niestety, wskutek niedołęstwa, że już nie użyjemy drastyczniejszego określenia, zakończonych tak tragicznie, bo wzięciem Warszawy dnia 6 września. Ślicznie i wzruszająco opisuje autor bohaterską śmierć generała Sowińskiego, starca o jednej nodze drewnianej, który broniąc honoru Polski do ostatka, w kościółku na Woli na sztuki przez Moskali rozsiekany został. Książeczka prof. Nitmana powinna się znaleść w ręku wszystkiej patryotycznej młodzieży polskiej. Kosztuje 20 ct.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 6 września. Dziś nad ranem zmarł tu na udar sercowy Juliusz Mikolasch b. właściciel fabryki wódek, b. dyrektor Banku rolniczego, jeden z większych przemysłowców galicyjskich.

Niejaki Samuel Lind, praktykant podatkowy, przybywszy do Lwowa w odwiedziny do rodziców dziś rano, kiedy matka weszła do jego pokoju słać łóżka, zastrzelił się z rewolweru. Kula utkwiła w prawej skroni, a samobójca padł na miejscu.

Na torze kolejowym pod Lwowem znaleziono zwłoki ubogo ubranego mężczyzny w średnim wieku z ciemnemi włosami i rudawą brodą. Samobójstwo wykluczone. Przypuszczają, że to pewien robotnik cegielniany, nazwiskiem Mazurek.

Jako najpoważniejszego kandydata na marszałka kraju wymieniają tu hr. Antoniego Wodzickiego.

Z Wiednia donoszą tu, że profesor literatury na tutejszym uniwersytecie, dr Roman Pilat, po przybyciu do Wiednia został oddany do szpitala wśród objawów rozstroju nerwowego.

Strejk przy budowie koszar za rogatką łyczakowską został zakończony. Robotnicy oświadczyli, że nie żądają odszkodowania za niepracowanie w sobotę, a natomiast przedsiębiorcy podwyższyli im płacę o 15%.

Z ruchu wyborczego.

Stary Sambor, 6 września. Przy wczorajszych wyborach z mniejszej własności wybrany został posłem sejmowym 56 głosami p. Stanisław Agopsowicz.

Turka, 6 września. Głosowało 129. Wybrany został posłem Michał Hłyżdiuk, radca sądu w Boryni, jednogłośnie.

Wiedeń, 6 września. Cesarz udał się wczoraj ze świtą na manewry do Veszprém (na Węgrzech), dokąd przybył wczoraj wieczorem.

Wiedeń, 6 września. W najbliższym czasie zostanie zamianowaną Rada przyboczna dla budowy dróg wodnych. Rada ta będzie podobnie zorganizowaną jak Rada kolejowa i będzie złożona z około 40 członków z prowincyj, w których drogi wodne będą budowane, a mianowicie: z Czech, Moraw, Śląska, Galicyi i Dolnej i Górnej Austryi.

Ołomuniec, 6 września. Namiestnictwo pozwoliło na urządzenie wiecu katolickiego w galeryach seminaryum duchownego, po przekonaniu się, że 2000 osób bezpiecznie się w nim pomieści. Udział w wiecu zapowiedziało bardzo wielu arystokratów.

Praga, 6 września. Uzupełniający wybór do Rady państwa z kury miejskiej w Karlinie i Śmichowie o mandat po ś. p. Kaiclu rozpisany został na 21 października.

Tabor, 5 września. Tutejsza Rada miejska mianowała ministra Rezeka i marszałka czeskiego Lobkowitza honorowymi obywatelami gminy.

Berlin, 5 września. Cesarz Wilhelm zaprosił ks. Czuna na manewry cesarskie w Prusach Zachodnich i na wielką paradę. Ks. Czun przybędzie 11 b. m. do Gdańska.

Londyn, 6 września. „Times“ donosi z Konstantynopola pod datą onegdajszą, że sułtan po odpowiedzi Niemiec, które na jego prośbę o poparcie przeciw Francyi doradzały mu pogodzenie się z Francyą, postanowił w ciągu 15 dni od chwili zerwania stosunków dyplomatycznych postarać się o naprawienie ich.

Waszyngton, 6 września. Reprezentant kolumbijski oświadczył, że Kolumbia przyjmuje pośrednictwo Stanów Zjednoczonych.

Jerozolima, 6 września. Otwarto tu dzisiaj uroczyście rosyjski urząd pocztowy.

Zwycięstwo Czechów na Śląsku.

Opawa, 6 września. Ministerstwo oświaty uwzględniło rekurs Polskiej Ostrawy przeciw orzeczeniu śląskiej Rady szkolnej krajowej, jakoby w miejscowości tej czeska szkoła wydziałowa nie była potrzebną i szkoła ta wkrótce już zostanie założona. W ten sposób walka o czeską szkołę wydziałową w Polskiej Ostrawie kończy się po dwuletniem trwaniu zwycięstwem Czechów.

Rząd i Młodoczesi.

Praga, 6-go września. „Czeska demokracya“, organ p. Klofacza, donosi na naczelnem miejscu, że młodoczescy przywódcy pp. Kramarz, Pacak i ś. p. Kaicl, zawarli tajne punktacye z rządem, w myśl których nastąpić ma bezpośrednio po wyborach do Sejmu czeskiego: 1) zaprowadzenie jednojęzykowego systemu w urzędach i podział Czech według narodowości, 2) wykluczenie języka czeskiego z t. zw. zamkniętego obwodu językowego, 3) niemianowanie nie-niemieckich urzędników w miastach z przeważającą ludnością niemiecką. — Podobne punktacye zawarto co do administracyi kościelnej.

Nowe armaty.

Wiedeń, 6 września. Dziś w obecności cesarza odbyły się próby nowych materyałów artylerzyckich, przyczem uwzględnione zostały nietylko działa, skonstruowane przez oficyalnych techników wojskowych, ale także między innemi jedno działo z fabryki Scody. Próby nie dały żadnego decydującego rezultatu. Model wojskowy nie odpowiedział oczekiwaniom w tym stopniu, aby można było odrazu go zaakceptować. Wobec tego samo przez się rozumie się, że decyzya co do wprowadzenia nowych armat została odroczona. Podczas prób w obecności cesarza zdarzył się też jeden wypadek, który jednakże nie pociągnął za sobą żadnych smutnych następstw.

Podróż cara.

Kopenhaga, 6 września. Car Mikołaj odwołał drugie zapowiedziane swoje odwiedziny w Kopenhadze. Car powróci z Francyi wprost do Rosyi, aby potem wziąć udział w wielkich manewrach w Spale. Dzieci carskie wezmą udział w podróży do Francyi.

Książę pokutnik.

Londyn, 6 września. Poranne dzienniki omawiają onegdajsze przyjęcie ks. Czuna przez cesarza Wilhelma. „Times“ pisze, że cesarz Wilhelm przemawiał do ks. Czuna z energią i godnością. Należy się spodziewać, że Chiny wezmą sobie do serca słowa napomnienia cesarza niemieckiego. „Morning Post“ powiada, że cesarz Wilhelm, przemawiając wczoraj do księcia chińskiego, był zastępcą Europy i cywilizacyi, w najszerszem tego słowa znaczeniu. Cesarz wystąpił w sposób godny i znakomity. Cała Europa powinna mu za to być wdzięczną.

Sprawa kolegium.

Rzym, 6 września. Sprawa kolegium św. Hieronima zakończona już dzięki wielkiej energii radcy ambasady austro-węgierskiej przy Watykanie, hr. Starzeńskiego. Watykan będzie napowrót w zupełności wprowadzony w prawa swe co do hospicyum św. Hieronima bez odsyłania sprawy do sądu.

Sprawy boerskie.

Pretorya, 6 września. Proklamacya lorda Kitchenera dotychczas nie wywarła żadnego skutku. Tymczasem władze angielskie pozwoliły żonom walczących przeciw Anglikom Boerów, aby odwiedziły swych mężów i wyłuszczyły im bezcelowość dalszego oporu.

Londyn, 6 września. „Biuro Reutera“ donosi z Middleburga, że dowódca angielski Scowbell wziął wczoraj rano do niewoli całą komendę dowódcy boërskiego Lothera, liczącą 300 ludzi. Dwóch Boërów przytem zginęło. Anglicy równocześnie zabrali 200 koni.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 6 września 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	177	—
Losy tureckie	95	50
Akcye Anglobanku	26[illegible]	—
„ Unionbanku	528	—
„ Bankverein	440	—
„ Laenderbanku	400	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	528	—
„ „ Południowej	86	—
„ „ Elbethal	467	—
„ „ Nordbahn	5410	—
„ „ Staatsbahn	620	—
„ „ Alpine	395	—
„ Tureckie Tabaczne	279	—
Ruble	253	25

Berlin, 6 września 1901.

Banknoty austryackie	85	35
Krótki Wiedeń	85	25
Banknoty rosyjskie	218	30
Krótka Warszawa	216	
4½% Listy polskie	98	90
Renta włoska	98	[illegible]
Akcye austryackie kredytowe	196	40
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 6 września 1901.

Spirytus gotowy	4[illegible]	80
Cena nafty	10	25
Pszenica (na jesień)	8	01
Żyto (na jesień)	7	05
Kukurudza	5	40
Owies (na jesień)	6	6[illegible]

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 6 września 1901 r. godzina 1 w południe

Korony —	płacą		żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	116	75	117	35
Franki papierowe	94	75	95	2[illegible]
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	19	10
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	50	110	50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	97	10	98	10
4% „ „ „ „	89	25	90	25
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	40	100	—
4% „ „ „ „	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	75	94	50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	93	75	94	50
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	75	91	75
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96	—	97	25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	92	—	93	50
4½% „ miasta Lwowa	97	—	98	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	50	102	50
4½% „ „ „ „	98	50	99	50
4% „ kolejowe	91	75	92	—
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	73	50	76	50
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	520	—	540	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	427	50	431	50
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	525	—	530	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4²/₁₀% wspólna renta pap.	98	60	99	30
4²/₁₀% „ „ srebrna	98	50	99	25
4% renta koronowa austryacka	95	45	96	10
4% „ „ węgierska	92	55	93	25
4% renta austryacka w złocie	118	65	119	35
4% „ węgierska w złocie	118	25	118	95

L. 4156. 2078

Konkurs.

Na zasadzie uchwały Rady miejskiej tutejszej z dnia 10 lipca 1901 r. powiększony zostanie korpus policyi miejskiej o 2ch członków i o ile możności zamiejscowemi ludźmi począwszy od 1 stycznia 1902 r.— Ubiegający się o tę posadę winni się wykazać, że nie przekroczyli lat 40 życia, że posiadają wykształcenie elementarne, oraz świadectwem zdrowia i moralności. — Płaca zwykła policyanta miejskiego wynosi 504 kor. rocznie i umundurowanie. — Posada nadaną będzie prowizorycznie, a po roku nienagannej służby może być zamienioną na stałą z prawem do emerytury.— Kompetenci winni wnieść swe podanie do Zwierzchności gminnej do dnia 1 listopada b. r.

Chrzanów, dnia 3 września 1901 r.

Burmistrz:
Dr Keppler.

Obwieszczenie.

Wskutek rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 16 sierpnia b. r. L. 55540 rozpisuje się niniejszem **licytacyę** na dostawę artykułów potrzebnych dla krajowego szpitala św. Łazarza w Krakowie, na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1902 r.

Artykuł		Ilość	
Grupa I.			
Mięsa wołowego	około	30.000	klgr.
„ cielęcego	„	23.000	„
„ baraniego	„	100	„
Kości szpikowych	„	1.500	„
Grupa II.			
Słoniny 3-połciowej na 100 klgr.	„	6.200	„
Smalcu	„	1.600	„
Grupa III.			
Mąki pszennej Nr I.	„	2·500	„
„ „ „ II.	„	27.500	„
„ „ „ IV.	„	16·500	„
„ „ „ V.	„	4.000	„
„ żytniej „ I.	„	26.000	„
„ „ „ II.	„	6.500	„
Grysiku pszennego	„	3.000	„
Kaszy jęczmiennej siekanki	„	8.000	„
„ perłowej drobnej	„	500	„
„ „ pobielanki	„	7.000	„
Otrąb pszennych	„	1.000	„
„ żytnich	„	500	„
Grupa IV.			
Kaszy częstochowskiej	„	1.000	„
„ tatarczanej	„	1.000	„
„ jaglanej	„	5.500	„
Grochu okrągłego	„	3.500	„
Fasoli	„	3.000	„
Ryżu całego	„	5.500	„
„ łupanego	„	1.500	„
Śliwek suszonych	„	2.000	„
Powideł	„	600	„
Soli miałkiej białej	„	1.000	„
„ „ ciemnej	„	3.000	„
Grupa V.			
Kawy	„	2.500	„
Herbaty	„	200	„
Cukru	„	7.200	„
Cykoryi	„	500	„
Kminku	„	150	„
Musztardy	„	10	„
Cynamonu	„	10	„
Pieprzu zwyczajnego	„	10	„
„ angielskiego	„	10	„
Liści bobkowych	„	10	„
Bulionu	„	60	„
Oliwy	„	100	„
Czekolady	„	80	„
Migdałów słodkich	„	220	„
Rodzynków bez pestek	„	120	„
Maku	„	30	„
Grzybów suszonych	„	25	„
Octu	„	500	litr.
Cytryn	„	3.500	szt.
Śledzi	„	3.500	„
Grupa VI.			
Piwa flaszkowego	„	8.500	flasz.
„ beczkowego	„	22.000	litr.
Grupa VII.			
Mydła zwykłego	„	6.000	klgr.
„ do rąk	„	250	„
Sody	„	11.000	„
„ kalcynowanej	„	200	„
Mydła szarego	„	100	„
Nafty salonowej	„	7.000	„
Świec stearynowych 12 sztuk na 1 klgr.	„	50	„
Świec stearynowych 24 sztuk na 1 klgr.	„	20	„
Grupa VIII.			
Owsa	„	3.000	„
Słomy okłotowej	„	35.000	„

Oferty należycie ostemplowane w kopercie zapieczętowanej wraz z 5% wadyum od sumy na podstawie żądanych cen za całoroczną dostawę przypadającej w gotówce, lub efektach pupilarne bezpieczeństwo mających — należy składać w godzinach urzędowych w biurze Dyrekcyi szpitala św. Łazarza w Krakowie, ul. Kopernika L. 17, **do dnia 25 września b. r.** do godz. 12ej w południe.

Warunki licytacyjne można przejrzeć w kancelaryi Zarządu szpitala św. Łazarza w godzinach urzędowych. 2057 2 3

Dyrektor krajowego szpitala św. Łazarza
Ponikło m. p.

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.